

Zgadza się zostać jego żoną.
Nie wie, kim on naprawdę jest.

ZUZANNA KULIK

CHRISTIAN

Saint

Devils' hearts #1



Copyright ©

Zuzanna Kulik

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Sandra Pętecka

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-898-4

ZUZANNA KULIK

CHRISTIAN SAINT

DEVILS' HEARTS #1

OŚWIĘCIM 2022

PROLOG

Sala sądowa wydaje mi się zdecydowanie za mała, przez co czuję, że zaczyna brakować mi tchu. Czy te ściany się zwięzają? Mam wrażenie, że ktoś zabiera mi potrzebne powietrze, chcąc mnie udusić.

Rozglądam się, oceniając ludzi siedzących tu od dwóch godzin. Na samym końcu zauważam siwiejącego sędziego, który patrzy na mnie uważnie. Co chwilę zerka na dokument w swoich dłoniach a później na mnie. Jego wzrok jest znudzony i z pewnością chciałby zakończyć to jak najszybciej.

– Proszę podejść do wskazanego stanowiska.

Przełykam głośno ślinę, słysząc jego stanowczy głos. Mężczyzna wskazuje dłonią na miejsce obok wysokiego adwokata, a ja posłusznie kieruję się w tamtą stronę. Siadam na niewygodnym stołku i wypuszczam dwa głębokie oddechy.

Muszę się uspokoić, bo inaczej nie będę w stanie wyduśić z siebie ani jednego słowa.

– Panna Grace Malley, zgadza się? – pyta sędzia.

Kiwam głową jak idiotka i dopiero sekundę później przypominam sobie, że tu ważny jest głos. Oni chcą usłyszeć wszystko, co mam do powiedzenia.

– Zgadza się. – Odchrząkuję cicho.

– Pouczam panią o obowiązku mówienia prawdy, za składanie fałszywych zeznań grozi kara pozbawienia wolności do lat ośmiu, zgodnie z artym...

Więzienie dla kobiet chyba nie jest takie złe, prawda? Myślę, że poradziłabym sobie przez te osiem długich lat.

– Rozumiem – odpowiadam, spoglądając na swoje złożone dłonie.

Czuję, jak żołądek wywraca mi się na drugą stronę. Nie podnoszę głowy, bo boję się spojrzenia czarnych oczu, które teraz obserwują mnie uważnie.

Jestem świadoma jego obecności. Czuję to i to aż nazbyt intensywnie. Wwierca się we mnie wzrokiem jak w najważniejszą osobę na tej sali i sprawia, że zapominam powoli o tym, co powinnam teraz zrobić.

– Co robiła pani dnia dwudziestego pierwszego sierpnia dwa tysiące dwudziestego roku, między godziną drugą a trzecią?

– Odbywałam swoją zmianę w szpitalu Mount Sinai – mówię zgodnie z prawdą.

Przynajmniej w tym nie muszę kłamać. Może dzięki temu dostanę siedem lat zamiast tych wcześniej wspomnianych ośmiu?

– Kiedy zorientowała się pani, że pan Ronners nie żyje?

– Po usłyszeniu jednego strzału od razu udałam się do sali, w której leżał pan Ronners.

Moje wyuczone na pamięć zdania brzmią, jakbym czytała wszystko z kartki. Powtarzałam to w głowie jak mantrę i w końcu mogę pozbyć się tego ze swoich myśli. Już nie muszę dłużej o tym myśleć, bo to ostatni raz, kiedy o tym mówię.

– Co zastała pani po wejściu do środka sali?

– Martwego pacjenta z raną na czole, zapewne od postrzału.

Dostanę Oscara za tą rolę.

Sędzia milknie na chwilę, zapisując coś w swoich dokumentach. Nie rozumiem, po co zadają mi te same pytania. Przecież mówiłam to już co najmniej kilka razy na przesłuchaniach. Teraz tylko się powtarzam.

– Czy zauważyła pani oskarżonego na miejscu zbrodni?

Tak. Sama go tam wprowadziłam.

Unoszę nieznacznie głowę i zauważam te czarne tęczęwki, które śnią mi się każdej nocy. Jego wyraz twarzy jest spokojny i zupełnie niewzruszony zaistniałą sytuacją. Jakby doskonale wiedział, że to zaraz się skończy, po czym on wróci do swojej posiadłości, a ja razem z nim. Jest przekonany, że go nie wydam.

Patrzy na mnie, unosząc nieznacznie lewy kącik ust. Mój puls przyspiesza niebezpiecznie i dopiero teraz zdaję sobie sprawę, jakiemu mężczyźnie oddałam swoje kruche serce.

– Nie – odpowiadam bez zawahania.

ROZDZIAŁ 1

Jestem wykończona i jedyne, o czym marzę, to wygodny materac i przyjemna w dotyku pościel. Przysięgam, że gdybym się teraz położyła, to od razu bym zasnęła. Tak jak stoję w szpitalnym stroju z rozmazanym makijażem.

Mija już jedenasta godzina mojej zmiany i zostało naprawdę niewiele, ale oczywiście jak na złość czas dłuży mi się jeszcze bardziej. Co chwilę zerkam na zegarek na swojej ręce, ale mam wrażenie, że wskazówki w ogóle się nie ruszają.

– Grace!

Odwracam się, słysząc swoje imię i patrzę jak przez mgłę na Kelly, moją przyjaciółkę. Idzie w moim kierunku z naręczem dokumentów przyciśniętych do piersi. Modlę się tylko, żeby nie poprosiła o pomoc w...

– Głupi Adams kazał mi przesegregować te raporty, które już dawno temu powinny być w archiwum – oznajmia nadąsana. – Widzisz tę górę? Przecież będę to robiła do rana – mówi, ściszej głoś. – Może...

– Wybacz, ale ja już nie dam rady – przerywam jej, doskonale wiedząc, co chciała przed chwilą powiedzieć. – Za czterdzieści pięć minut będę w drodze do mieszkania.

Mogłabym jej pomóc. Zostałabym dłużej o przynajmniej godzinę, bo tego nie da się ogarnąć szybciej. Samo sprawdzenie dat zajęłoby nam co najmniej pół godziny. Jednak ten dzień jest naprawdę kiepski i w końcu postanawiam choć raz pomyśleć o sobie.

Nie o innych, tylko o sobie.

– Rozumiem – szepcze, uśmiechając się lekko. – Ja dopiero zacznę, ale wiem, jak musisz się czuć.

Dwanaście godzin pracy to nie jest tak dużo w porównaniu do całodobowych zmian. Ludzie pracują w o wiele gorszych warunkach i jakoś sobie z tym radzą.

Problemem jest mój zepsuty humor, którego nie jest w stanie poprawić nawet najlepsza muffinka. Nie jestem skupiona na tym, co robię, i jakoś niespecjalnie słucham poleceń swojej przełożonej. Robię po prostu to, co do mnie należy, i co jest moją codziennością od prawie roku.

– Pomogę ci chociaż w ułożeniu tego na blacie – odzywam się pocieszającym głosem.

Wchodzimy obie do gabinetu, po czym zabieram ze stołu zbędne rzeczy. Robię miejsce dla dokumentów, które dzisiejszej nocy będą zmorą Kelly. Przejmuję od niej stos papierów i rzucam je na blat. Rozkładałam po kolei wszystkie teczki, jednak okazuje się ich trochę za dużo i już po piętnastu minutach dochodzę do wniosku, że to był błąd.

Takie prace to jak kara. Mitchel Adams dobrze o tym wie i z zadowolonym uśmiechem na ustach odnajduje takich teczek coraz więcej. Wszystko po to, by na twarzy Kelly pojawił się pełen niezadowolenia grymas. To taka ich gra. On jest przystojny i wredny, a ją takie zachowanie denerwuje i intryguje coraz bardziej. Jestem pewna, że mają romans, ale przyjaciółka jeszcze oficjalnie się do tego nie przyznała, choć pytałam nie raz.

– Skąd tu raporty sprzed piętnastu lat?! – krzyczy zbulwersowana Kelly. – Przecież to już dawno temu powinno zniknąć!

Możliwe, lecz wcześniej chyba nikt nie zalażł za skórę Adamsowi na tyle, by zarzucił go tymi papierami. Leżały sobie w rzadko odwiedzanej szafce, czekając, aż w końcu

ktoś pofatyguje się do archiwum. Ten moment nastąpił dwa miesiące temu, gdy Kelly Rose trafiła do naszego zespołu.

Od teraz mamy coraz więcej wolnego miejsca na półkach.

– Słuchaj – zaczynam, związując swoje długie włosy w niedbały kok – z tego, co widzę, to te zielone teczki są starsze od tych niebieskich, więc może zacznijmy od tego. A tutaj na przykład...

– Grace.

Unoszę głowę i spotykam wesołe spojrzenie Johna. Patrzy na mnie z szerokim uśmiechem na ustach i opiera się wygodnie o futrynę drzwi.

Jeszcze jego tutaj brakowało.

– Może podwieźć się do domu? – pyta z nadzieją.

Nie mieszam spraw zawodowych z prywatnymi. Mam zasady, których trzymam się kurczowo. Nie mogę umawiać się z facetem będącym lekarzem w tym samym szpitalu, gdzie sama pracuję. Zbyt często się widzujemy, by później przeboleć złamane serce.

To już jak obsesja. Każdy mój związek kończy się moim pokruszonym sercem.

Jednak największym powodem jest sam charakter Johna.

– Nie musisz – odpowiadam uprzejmie. – Mam auto.

– To może śniadanie po zasłużonym śnie?

Nie odpuszcza.

Tak jest od kilku tygodni i zawsze zbywam go śmiechem. Udaję, że biorę to za żarty, ale jego coraz mniej to bawi. Jest niecierpliwy i to widać po każdej naszej rozmowie. Zachowuje się tak, jakby zaliczenie mnie było zakładem, którego nie może przegrać.

– Jestem umówiona – kłamię uparcie.

Czuję, jak dłoń Kelly dotyka mojego ramienia, dając trochę wsparcia. Słyszę też, jak cicho dusi się od wstrzymywanego śmiechu, bo współczuje mi całym sercem.

John lubi pielęgniarce i większość mu uległa.

– Pamiętaj, że jestem uparty – ostrzega z leniwym uśmiechem na ustach.

Odrywa się od ściany i odwraca, by wyjść z gabinetu. Najpierw słyszę śmiech Kelly, a dopiero później czuję szturchnięcie w prawe ramię.

– Ej! – piszczę wkurzona. – To nie jest zabawne.

– Może prześpij się z nim tak dla świętego spokoju – żartuje, obserwując mnie z rozbawieniem.

– Niedługo zrozumie, że nie cały czas jestem zajęta.

Taką mam nadzieję.

Wstaję z niewygodnego krzesła i podchodzę do szafek z naszymi osobistymi rzeczami. Wyjmuję ciepłą bluzę i dresowe spodnie, po czym nakładam je na zmęczone ciało. Zostawiam biały strój na półce i wracam do przyjaciółki.

– Powodzenia – mówię krótko.

Posyłam jej współczujący uśmiech i opuszczam pomieszczenie z myślą, że zaraz zamknę oczy i choć na chwilę zapomnę o tym, że kiedykolwiek próbowałam sił w miłości.

– A to widziałaś? – pyta nazajutrz Kelly z widoczną złością.

Jej czoło marszczy się z każdym przesunięciem palca. Dokładnie ogląda zdjęcia, które niedawno pojawiły się na Instagramie.

– Nie chcę tego oglądać – odpowiadam, udając niezainteresowanie.

– Co za fiut! – warczy przyjaciółka, prawie rzucając telefonem. – Zaledwie trzy miesiące po tym, co ci zrobili?!

Chciałabym już o tym zapomnieć, nie słuchać takich pytań i nie musieć na nie odpowiadać. Niby dlaczego miałabym sama katować swoje myśli i zadrećzać się swoim zalem?

Unoszę wzrok na rozłoszczoną Kelly i wstaję z fotela. Podchodzę do niej i zerkam na zdjęcie, które tak ją wkurzyło. Brunet z niebieskimi oczami uśmiecha się do obiektywu, trzymając w ramionach rozmarzoną szatynkę. Jest ubrany w czarny garnitur, który idealnie do niego pasuje, a ona ma na sobie białą suknię obszytą uroczą koronką. W tle widzę zachodzące słońce i lazurową wodę.

Nienawidzę ich.

– Mam nadzieję, że ten kutas mu w końcu odpadnie!
– krzyczę.

Wstrzymuję oddech, oglądając kolejne zdjęcie, na którym się całują. On trzyma jej twarz w dłoniach, a ona całkowicie poddaje się temu uchwytowi.

Mnie też tak kiedyś trzymał.

– Wyłącz to – rozkazuję chłodnym tonem.

– Mogę im chociaż napisać, że to brzydkie zdjęcie? – pyta z nadzieją. – Tak dla zasady.

Może to nie zemsta, ale zawsze coś. Potakuję ruchem głowy i uśmiecham się pod nosem, gdy palce Kelly wybierają dodatkowo emotikonkę, która rzyga.

Idealnie.

– Mało dojrzałe zachowanie – mówię, śmiejąc się do niej.

– Masz rację – odpowiada szybko. – O wiele lepiej by było, gdybyś tam wpadła i wylała na nich kubek zimnej wody.

Takie obrazy śnią mi się dosyć często i żałuję, że mam w sobie za mało odwagi na ich zrealizowanie. Chętnie zobaczyłabym szok na jego twarzy i wkurzenie w jej oczach. Jednak postanowiłam sobie już jakiś czas temu, że mam to za sobą.

Przebolełam to i teraz skupiam się na sobie. Nie mam ochoty na powtórkę z rozrywki.

– Nadal nie mogę uwierzyć w to, że po prostu wyszłaś – jęczy pod nosem. – Ja bym...

A co miałam zrobić?

Usiąść na jeszcze ciepłym materacu i porozmawiać z nimi na spokojnie? Przecież to niedorzeczne. Jedynym słusznym rozwiązaniem było po prostu usunięcie się z ich przestrzeni. Patrzenie na goły tyłek własnego faceta i cycki swojej przyjaciółki to zbyt wiele.

Tak, mój wspaniały, idealny i cudowny mężczyzna pieprzył Cassandrę za moimi plecami i to nie raz. Niestety dowiedziałam się o tym zdecydowanie za późno, bo już dwa tygodnie po moim wyjściu z tej pieprzonej sypialni oni ogłosili zaręczyny.

Teraz grono moich bliskich skurczyło się do Kelly i tak jest chyba lepiej. Po co mi nadprogramowe osoby, które ze szczerością mają tyle wspólnego co słoń z gimnastyką?

– ...Najpierw wrzeszczałabym jak szalona, chcąc ich ogłuszyć – kontynuuje Kelly ze złowieszczym uśmiechem. – A później wyrwałabym Cassandrze włosy. Te jej doczepy na pewno nie trzymają się tak dobrze, jak zapewnia.

Wybucham głośnym śmiechem i wracam do biurka, skupiając się z powrotem na uzupełnieniu brakujących danych pacjentów. Jestem już praktycznie na finiszu i niewiele dzieli mnie od zasłużonej przerwy.

Piętnaście minut później odchyłam się na fotelu, wzdychając głośno. Ściągam okulary i przecieram zmęczone

oczy. Praca przed komputerem kiedyś wykończy mój wzrok.

Wstaję i zabieram biały fartuch. Zakładam go, po czym opuszczam gabinet. Kieruję się prosto do windy i wchodzę do środka, gdy w końcu drzwi przede mną się otwierają. Zjeżdżam na parter w ślimaczym tempie, ale nareszcie opuszczam windę z myślą, że zaraz rozpocznę najlepsze pół godziny w całym tym dniu.

Wchodzę do małej kawiarni z najlepszymi słodkościami w mieście i proszę o czekoladową muffinkę. Płacę szybko i wracam do szpitala, idąc w stronę stołówki. Nie mam pojęcia, kto wpadł na ten pomysł, by kilka kroków od szpitala otworzyć cukiernię, ale jestem wdzięczna tej osobie. Gdyby nie ich babeczki, to ledwo bym sobie radziła w ostatnich tygodniach.

Mijam bar, nie zamawiając niczego, i siadam z kupioną słodyczą. Wgryzam się we wspaniałe i ciemne ciasto, rozkoszując się każdą chwilą. Dla tego mogłabym zrezygnować z normalnych dań. Nie potrzebuję owsianki rano i kotleta popołudniu, bo odpowiednia ilość cukru daje mi siłę na naprawdę długie godziny.

Niestety, ale tak wygląda mój styl życia. Rano nie przejmuję się śniadaniem, bo go najzwyczajniej w świecie nie potrzebuję. W południe wypiję słodką kawę z mlekiem, a po południu mogę dorzucić trochę słodkości i dopiero wieczorem odgrzewam szybki obiad w piekarniku. To dosyć smutne, bo gotować umiem, a jakoś nie znajduję chęci na wykorzystanie tego.

– Mogę?

Patrząc w pytające spojrzenie Johna i uśmiecham się uprzejmie. Kiwam głową i dopiero po tym, jak wypowiada pierwsze zdanie, żałuję swojej decyzji.

– Sprawdziłem grafik – odzywa się dumnym głosem.
– Wiem, że jutro masz wolne i...

– Dlaczego? – przerywam mu, czując coraz większą irytację.

– Co dlaczego? – pyta zdezorientowany.

– Dałam ci kosza tyle razy, że już od dawna powinieneś chodzić za rękę z inną pielęgniarką. Zamiast tego nie dajesz mi spokoju, choć doskonale wiesz, że jestem uparta.

Brawo ja. Tygodnie sztucznego uśmiechu zakończyły się szczerą rozmową.

– Ja też jestem – odpowiada, szczerząc się jak idiota.

– Postawię sprawę jasno – mówię, tracąc już cierpliwość.

– Nie umówię się z tobą. Nie umówię się z nikim, bo po prostu nie chcę. Mam za sobą rozstanie i jak na razie nie potrzebuję męskiej obecności.

Nie może mnie zwolnić, bo nie jest moim przełożonym. To, że ma status lekarza w tym szpitalu, nie oznacza, że mam się bać jego reakcji. Jedyne, co może zrobić, to znienawidzić mnie i rozsiać plotki, które podłapie cały personel.

Uśmiech znika z jego twarzy i zastępuje go złość. Widzę, jak zaciska szczęki i zbliża się do mnie coraz bardziej.

– Tak łatwo to przekreślasz? – pyta, zniżając głos.

– Co niby?

– Przydałoby ci się porządne dymanie.

Najgorsze cechy dupka z przystojną twarzą. Tak nazwałabym Johna.

Pakuję z powrotem na wpół zjedzoną babeczkę i wstaję od stolika. Odchodzę szybko z nadzieją, że mnie nie goni, a gdy go nie zauważam, oddycham z ulgą. Mam dosyć palantów, a teraz chyba nareszcie zrozumiał, że powinien odpuścić. W końcu przedstawiłam mu sprawę jasno.

Jadę windą na swoje piętro i wychodzę, kierując się do gabinetu. Otwieram drzwi z uśmiechem na ustach, bo wiem, że Kelly będzie zwijała się ze śmiechu, jak jej opowiem moją wcześniejszą rozmowę. Jednak uśmiech znika tak samo szybko jak się pojawił.

– Witaj, córeczko.